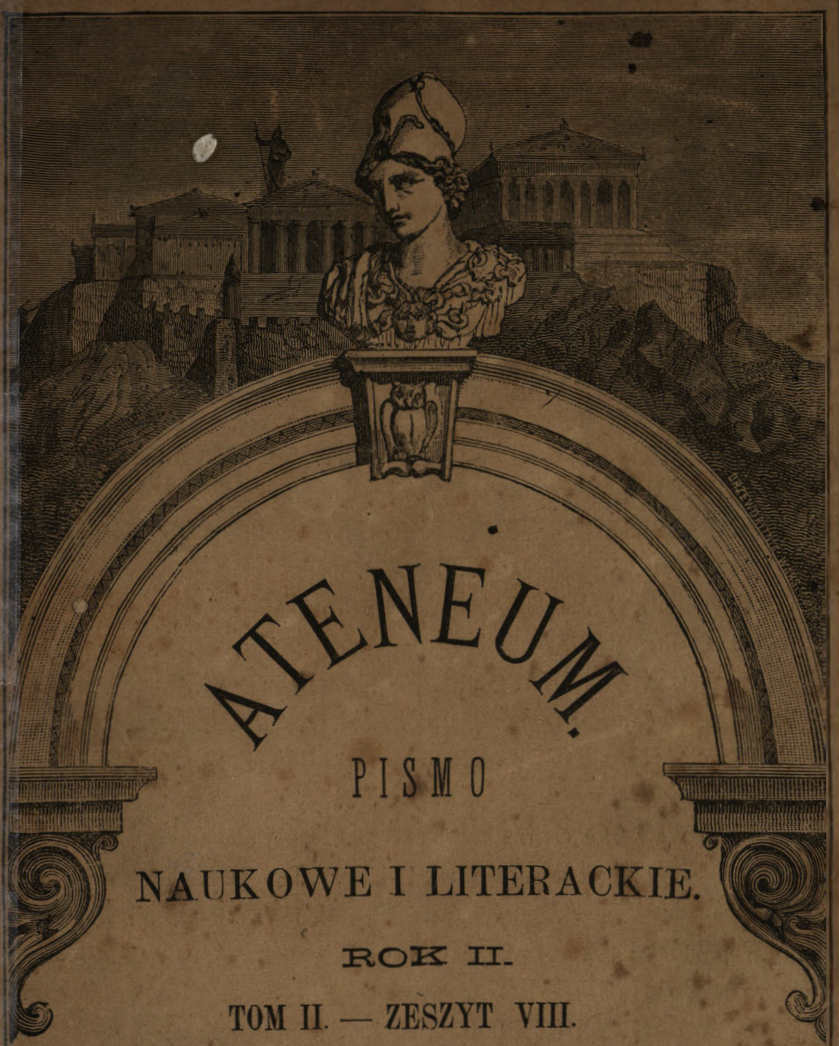




ATENEUM.

PISMO

NAUKOWE I LITERACKIE.

ROK II.

TOM II. — ZESZYT VIII.

Sierpień.

WARSZAWA

DRUKIEM K. KOWALEWSKIEGO,

ulica Królewska, Nr. 23.

1877.

SPIS RZECZY.

- I. ZŁOTA HRABINKA. Opowiadanie lekarza. Przez *W. Z. Kościalkowskę* i *El. Orzeszkową* 241.
- II. MARYA ANTONIEGO MALCZEWSKIEGO. Szkic krytyczny. Przez *Stanisława Sulimę Przyborowskiego*. 274.
- III. PRZEGLĄD NAJNOWSZEJ LITERATURY HISTORYCZ-
NÉJ NIEMIECKIEJ. Przez *K. Jarochońskiego* 294.
- IV. PRZEWALSKIEGO PODRÓŻ PO MONGOLII I PÓŁNO-
CNYM TYBECIE. Przez *St. Warnkę*. 315.
- V. UMIEJĘTNOŚĆ JĘZYKA. Skreślił podług *Whithneya*
Adolf Dygasiński. 345.
- VI. KRĘSY UKRAINNE PO „LICHOLECIU” DO „RUINY”.
Przez *A. Jabłonowskiego*. 374.
- VII. NAPIS PAMIĄTKOWY KRÓLA MOABSKIEGO MESZY.
Przez *J. Radlińskiego* 408.
- VIII. KRYTYKA: 1) Die Heirat Jacobs III von England und die Ent-
führung seiner Braut aus Insbruck 1719 r. v. Dr. D. Schönherr
(Beilage zur Wiener Abendpost nr. 28—34, 1877). Przez *K. K.* 422.
2) Współudział Adama Mickiewicza w sprawie An-
drzeja Towiańskiego. 426.
- IX. Z PISM ZAGRANICZNYCH: a) Liczba dzieci rodzących się
we Francyi i przyczyny jej zmniejszania się; b) Poglądy filozofa
niemieckiego na Niemcy. 423.
- X. KRONIKA NAUKOWA. Przez *Bronisława Rejchmana* . . . 439.
- XI. KRONIKA MIESIĘCZNA. Przez *Aleksandra Głowackiego* . . 447.
- XII. KONKURS LWOWSKI IMIENIA HR. ALEKSANDRA FRE-
DRY. (Ogłoszenie). 460.



MARYA

ANTONIEGO MALCZEWSKIEGO.

SZKIC KRYTYCZNY.

Z całego szeregu znakomitych utworów poetycznych mistrzów naszych, od chwili podniesienia przez Maurycego Mochnackiego wartości *Maryi* Antoniego Malczewskiego, mały ten poemat był najbardziej zawsze poczytnym i prawdopodobnie nadługo — w naszym społeczeństwie — poczytnym zostanie.

Jest to fakt bez wątpienia ze wszech miar godny uwagi i mimo-woli nasuwający pytanie: co naród znalazł w tém dziele pociągającego dla siebie, jakie struny ducha jego potrafił poeta poruszyć, że one bratnim oddźwiękiem zawsze na słowa jego odpowiadały i, jak rzekłem, prawdopodobnie długo odpowiadać będą?...

Pytamy bowiem, czy *Dziady* np. Mickiewicza, czy *Przedświt* Krasińskiego, lub jego *Sen Cezary* albo *Legenda*, *Irydyon* i *Nieboska komedya* nie przewyższają bez porównania *Maryi* głębokością poglądów filozoficznych i potęgą niezrównaną, niedoścignioną uczucia lirycznego?... Bez wątpienia przewyższają! A jednak czemu naród czytał je, podziwiał, ale z niemi naprawdę nie nadzwyczaj sympatyzował, szczególnież zwłaszcza z utworami Krasińskiego, których często nie rozumiał i do dni dzisiejszych nie rozumie, aczkolwiek nie są wcale Apokalipsą?!

Był czas, była chwila w usposobieniu mas inteligentnych w Polsce, gdzie każdy utwór poetyczny o lirycznym czysto pokro-

ju był rozrywany, i ogół się nim zachwycił, czytał go, a nawet, rzec można, studyował. Był taki czas!... I wtedy — w duszach wszystkich — panował Mickiewicz: z *Konradem Wallenrodem*, *Grażyną*, *Dziadami*; Słowacki: ze *swemi dramatami*, z fantazyą *W Szwajcaryi*, z *Beniowskim* i innemi. Krasiński z *Irydyonem*, *Nieboską komedyą* — panowali, mówię, wtedy ci mistrze, ale panował obok nich i Malczewski z swą *Maryą*.

Czas ten minął, ogół mało dziś czyta poetów, czytają ich literaci z powołania, Malczewskiego jednak wszyscy czytają a ponad: *Grażynę*, *Dziady*, *Wallenroda* Mickiewicza, jest bez zaprzeczenia przekładany jego *Pan Tadeusz*.

Fakt to charakterystyczny, o którym czytelnik — w ciągu całego niniejszego szkicu — prosimy aby nie zapomniał, co więcej, fakt to ważny, o którym znowu zamilcząć my nie możemy, pytanie to donioślejsze, aniżeliby się zdawać mogło.

Z tych wszystkich powyżej wyłożonych względów, powinniśmy się nieco potrudzić nad jego rozwiązaniem.

W chwili, w której *Marya* po raz pierwszy w drukowanej sukiencie ujrzała świat Boży, wrzała zacięta walka — jak wiadomo — w świecie literackim, walka, ochrzczona nazwą sporu klasyków z romantykami. W walce tej leży klucz do rozwiązania zagadki czemu *Marya* była, jest i będzie — jak twierdzę — nadługo poczytną?... mówię — w walce — a właściwie powinienbym powiedzieć: w wyłuszczeniu jasnym przyczyn, które ją spowodowały.

Że zaś przyczyny te, do dni dzisiejszych, nie są w pełni wyjaśnionemi, to nie podlega wątpliwości.

Czyż bowiem tego rodzaju określenie ich, jakie zwykle dają: że był to spór prawdziwego w poezyi uczucia z przestarzałą formą przesadzonego, niesmacznego szkolarstwa, nazwanego klasycyzmem; czyż, powiadam, tego rodzaju określenie można uważać za wystarczające w pełni, co więcej, za istotnie krytyczne? Chyba nie!... I my się na to zgadzamy, sądząc, że, aby wyjaśnić dokładnie przyczyny, o które nam chodzi, potrzeba przedewszystkiém umieć sobie zdać sprawę z tego przeobrażenia, jakiemu nagle naówczas nasze społeczeństwo uległo, umieć sobie zdać sprawę z prądów idei, żywo w niem działających i na wskrós go nurtujących czasu owego sporu klasyków z romantykami.

Runął kolos zachodu i runął bezpowrotnie. Z bardzo słusznej politycznej racyi naówczas (którą lepiej pojmowaliśmy my, aniżeli sam Cezar nowej epoki — na swoje nieszczęście,—) przy-

wiązane losy nasze do jego pochodu tryumfalnego wraz z nim runęły.

Idea protestu jednak pozostała, już jak teraz objawiająca się tylko spokojném a głęboko rzewliwém rozpatrywaniem się w przeszłości, wskrzeszaniem jęj w utworach literackich.

Jest to epoka: *Barbary Radziwiłówny* Felińskiego, *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, romansów, na tle prastarych dziejów osnuwanych przez Wężyka i Bernatowicza.

W utworach tych wszystkich naród występuje, jakim był w ciągu dziejów, to jest występuje, jako pierwiastek szlachecki, ze swemi ideami, dążnościami i legalno-demokratycznemi, więc słowiańskiem celami.

Że utwory te pod względem artystycznym były słabemi, dziwić się temu nie powinniśmy, zważywszy, że geniusz każdego narodu jest zawsze jednostronnym i, jeśli jasno zaświeci na polu czynu, to równocześnie jasno zaświecić na polu umysłowém nie może, a zwłaszcza też na polu poezyi epicznej, która nigdy inaczej, jak tylko wyłącznie idzie za cżynem w ślady.

Ci, co naówczas pisali, nie mogli mieć przeświadczenia i nie mieli go też, że będą z zajęciem niezmierném czytani, z zajęciem, przewyższającém wszystko inne, nie mając zaś tego przeświadczenia, mało byli zsolidaryzowani z masami, mało sił z nich czerpali, małym też mogli błyszczyć światłem i ciepłem, dobywając wszystko wyłącznie z samych siebie, nie potrafiąc tym sposobem nawet formy założyć u narodu i posługując się skutkiem tego obcą.

Nie byli oni, w znaczeniu duchowo umysłowém, „milionem“ i nie cierpieli za „milion“!...

Oto cała tajemnica ubóstwa ich utworów.

W każdym jednak razie idea, którą piastowali, była to idea przeszłości nieogarnionej, była to tradycja w świecie duchowym.

Ale jakkolwiekby tam było, pytam, czy naród, żyjący wśród epoki przewrotów społecznych, przypatrujący im się zbliżka, jako się odbywały na zachodzie, mógł bezwzględnie zostać obcym nowym prądem!?

Sądzimy, że nie.

Już partya Rodziny, ulegając wpływowi francuzkich idei o rządzie, dążyła do reform w kraju, mających na celu wprowadzenie do prawodawstwa pierwiastków ludowych, pospołu z ukróceniem rozrostu zasady wolności jednostkowej... Pomimo oporu mas szlacheckich idea Rodziny w końcu w ostatnich dniach bierze górę w Rzeczypospolitej — powstaje konstytucya 3 Maja, obalająca najcalkowiciej

cięż zasadniczą podstawę dotychczasowego konstytucjonalizmu, czy na korzyść, czy na niekorzyść narodu, dużyby o tem można powiedzieć, to jest jednak pewnikiem, że z wprowadzeniem konstytucji 3 Maja kierunek całej falangi młodszych umysłów zwrócił się ku nowym, rewolucyjnym całkiem ideom, ulega im także na wychodźstwie i Kościuszko, stając się z konstytucjonalisty republikaninem, ale nie szlacheckim. Cały ten ruch miał na celu głównie przeszczepienie na pień narodowego ducha rewolucyjnego demokratyzmu, sprzecznego z demokratyzmem szlacheckim, właściwym naszemu społeczeństwu.

Huk dział, brzącający nad Europą bezustannie przez lat 20, i żelazna prawica cezara, ją uciskająca, zgłuszyły na razie te zachcianki; lecz, kiedy nastąpił spokój, kiedy się rozwiały dymy, włóczące się po placach bojów, a z niemi nadzieje, wtedy naród naturalnym biegiem rzeczy po gorączce czynu wojennego, zwrócił się ku pracom organizacyjnym w dziedzinie działania, wpadając równocześnie w dziedzinie objawów życia umysłowego (bo nie samego życia), w ekstatyczne odrętwienie, z którego kiedy wyszedł, to po to, aby wejść w samego siebie i zbadać przyczyny swego upadku.

Walka się w imię tradycji i legalności, oraz związanego z nią prawnego, szlacheckiego demokratyzmu nie udała, mówił sobie, więc te idee nie mają siły, przeżyły się, naród skutkiem ich przeżycia się upadł, trzeba mu nowej myśli, w dziejach przewodniej, a tą myślą winien być demokratyzm ludowy.

Z tem wszystkiem stronnictwo młode, które tak rozumowało, nie będąc zadowolonym z teraźniejszości, przez sam fakt niezadowolenia staowało na gruncie historycznym, na gruncie legalnym, chociaż przez błąd myśli swych i działań nie odziewało w legalne szaty.

Mimo to jednak, jak rezultat powyższego rozmyślenia dla społeczności naszej w porządku politycznym, o ile pokazało następstwo wypadków, nie był najkorzystniejszym, tak znowu w porządku umysłowym stał się płodnym w brzemienne następstwa.

Wiadomo bowiem, że wszelkie zstępowanie we wnętrzu głębokości ducha rodzi w człowieku myśl, mniej lub więcej potężną stosownie do podniosłości jego ducha i jego organizacji umysłowej.

Wejście narodu w siebie między r. 1815 a 1830 zrodziło także myśl nową. Myśl ta — jak już mówiłem — odziała się pierwotnie w szaty ludowego demokratyzmu, więc rewolucji, która dążyła do obalenia szlacheckiego porządku społeczeństwa, znajdując dla siebie podstawę bytu w nierozwiązanej kwestyi poddaństwa, że zaś myśl owa porodzona była w chwili wejścia narodu w samego sie-

bie i że powstała po wyteżeniach jego na placach bojów, przeto naturalnym porządkiem rzeczy wypowiedziała się najpierw w poezyi, i to subiektywniej, bo liryczniej.

I najzupełniej niezawisłe od romantyzmu zachodniego poezya nasza, czasu o którym mówimy, zwróciła swą uwagę przeważnie na tenże lud, i jeśli go mogła odszukać w czasach historycznych, wtedy go opiewała, jak w *Zamku Kan'owskim* Goszczyńskiego, ze współczuciem, jak w poeziach Zaleskiego, z entuzjazmem, — jeśli zaś znaleźć nie mogła, wtedy zwracała się w przeszłość aż pogańską tegoż ludu i zstępowała w głębiny pogańskich gusiel i pogańskich wierzeń ludowych, jak w baladach i *Dziadach* Mickiewicza.

Kiedy zaś w duszy koryfeusza téj nowej szkoły obudziły się uczucia, więcej ogólnie narodowe, wtedy, wypowiadając w pełni cele swego całego stronnictwa, z którym był pokrewieństwem pojęć związanym, napisał poemat pod tytułem *Konrad Wallenrod*, za przedmiot w jakim nie wziął bliższej, szlacheckiej, już cywilizowanej przeszłości narodu, ale przeszłość, jeszcze pogańską, która chaotycznym swym stanem więcej przedstawiała pola do rozwoju zasadniczej idei.

Masy zostały, bo musiały zostać, porwane tą olbrzymią potęgą, zostały porwane, bo ona z niezmierną prawdą malowała chwilowe ich usposobienie.

I cała ta poezya, oparłszy się wyłącznie w przedmiotach opiewanych na materyale branym z pośród ludu, lub pogańskiej, więc na pół ludowej przeszłości narodu, stała się jednostronną i rzuciła na razie zapomnienia zasłonę na cywilizowaną przeszłość narodu, zasłaniając ją przed oczyma ówczesnego społeczeństwa już to widmem męża ludowego mającego reprezentować naród — jak w Konradzie Wallenrodzie, już uroczym majakiem boginek, wiedźm, rusałek, sielanką ludową i pojęciami ludowymi.

We względzie umysłowym było to po prostu dobyte zaniedbanych i nieznanych skarbów, złożonych ręką przeszłości w duchu narodu, we względzie politycznym na razie było marzeniem, które obezwładniało nieopatrznie społeczeństwo, sprowadzaniem go z trzeźwych ścieżek żywota, po których postępowało, ułudą olbrzymiej potęgi, jaką niby nieznaną chowało w swym łonie, a która skutkiem winy przeszłości, jak dziś niestety tak i naówczas, niczem innem jeszcze nie była jak tylko nieruchomą masą, ciężkim balastem, utrudniającym raczej niż ułatwiającym pochod dziejowy plemienia i narodu.

Cały ten ruch jak już wiemy najpierw i przedewszystkiém objawił się w działalności literacko-poetycznej naszego społeczeństwa, przybierając zapożyczone z zachodu nazwisko romantyzmu.

Plejada literatów starszych, wychowawców, rzecz można, zarówno konstytucji 3 Maja jak i Targowicy, aczkolwiek bezwątpienia z początku z całą dokładnością zdać sobie sprawy nie mogła z celów, do których dążyły nowe idee, przeczuwała wszakże ich burzący „status quo“ charakter i jako bądź co bądź do pewnego stopnia stróż stariej tradycji narodowej, która ich wypiaستowała, jako pokolenie trzeźwe bo pokolenie czynu, naturalnym zbiegiem okoliczności wystąpiła do walki z romantyzmem, mianując się sama klasykami.

I stał się fakt niejedyny w dziejach literatury, że ludzie spokojni, pisarze, pod pokrywką sporu literackiego, poczęli wieść z sobą na papierze walkę o zasady i idee, któremi naród w polityce winien się kierować.

Nie chodziło tu, jak widzimy, o walkę szkolarstwa i suchej formułkowości z prawdziwym uczuciem, ale, jako powiedziałem, chodziło przedewszystkiém pod pozorem sporu literackiego o dążności i idee przewodnie narodu, bronione, jako „status-quo“ zarówno we względzie politycznym jak i społecznych stosunków, przez klasyków, przeciw wprowadzonym nowym, obalającym w części, zwłaszcza w kwestiach społecznych, stare bogi, ideom romantyków!...

Inaczéj, jaśniej mówiąc, klasycy, jako ludzie trzeźwi bronili pod względem politycznym „status quo“, czując że jeszcze niema naród dość siły, by mógł o jego zmianie pomyśleć; pod względem zaś społecznym bronili poprostu szlacheckiego porządku rzeczy, w pierwszym więc razie nie stali na gruncie historycznym, w drugim w pełni stali i zasłaniali sobą całość tradycji.

Romantycy zaś, napadając na „status quo“ pod względem politycznym, stali na gruncie historycznym, ale czy byli trzeźwymi w swych zapatrywaniach?... Dążenie ich znowu do obalenia „status quo“ przez reformę społeczną, stawiało ich w obec tradycji społecznej na gruncie jej nieprzyjaznym, na gruncie nieprzyjaznym do pewnego stopnia całej przeszłej cywilizacji przez naród wyrobionej.

Następstwo rozwijających się wypadków o prawdziwości powyższych słów nas przekonywa, co więcéj słowa te wyjaśniają nam istotny wewnętrzny stosunek dwóch ścierających się z sobą sił i idei naówczas w narodzie, które to starcie sprowadzone najpierw do sporu literackiego, objawiło się z jednej i drugiej strony, jak opowiemy to niżej w sposób następujący:

Klasycy chcieli widzieć w poezji odzwierciadlonego ducha narodowego, chcieli widzieć odzwierciadlone idee i myśli narodu,

chcieli widzieć odzwierciadlone jego walki; chcieli przedewszystkiem eposu, któryby surowością powagi swęj mógł na spartańskich mężów wychować młode pokolenie, mężów, którzyby umieli sprostać zadaniu jakie ich czekało — i nie znaleźli tego wszystkiego w romantyzmie.

Przeciwnie, jak wiemy, znaleźli nowe idee, nie obce co prawda narodowi bo od dwóch wieków ciągle podnoszone w kwestyi społecznej, ale obce ze względu na ich charakter, dążący prawdopodobnie do ograniczenia wolności osobistej jednostki, stanowiącej zasadniczą ideę narodu, w spadku pozostała po przeszłości; znaleźli przeważnie, choć nie wszędzie, zamiast opowiadań o czynach i ich sile, miękkość rozdrażnionego uczucia lirycznego, znaleźli szczytne marzenia, ale zawsze marzenia tylko.

I jeszcze: nie znaleźli narodu, bo szlachty, w pieniach z kąd inąd genialnych całego zastępu nowych poetów, nie znaleźli tego czego pragnęli aby się urzeczywistniło, a czego czuli, że sami nie potrafią urzeczywistnić, bo im już sił po temu brakowało, z powodu jak mówiliśmy, że nie oni byli wyrazem swęj epoki.

Ztąd walka, ztąd spór zacięty, ztąd obrzucanie się nawzajem z jednej strony przewiskami szkararzy, z drugiej trawestowaniem np. owego wiersza przez Osińskiego: „Ciemno wszędzie, Głucho wszędzie!“... i t. d., i t. d.:.....

Klasycy, jako pragnący wytworzenia eposu szlacheckiego — o który się kusił, miłością narodu powodowany, Koźmian, Bończa Tomaszewski — przedewszystkiem byli ludźmi, dającymi dowody głębokiej dojrzałości umysłowej i znajomości potrzeb społecznych, wymagających poezyi przeważnie i wyłącznie prawie przedmiotowej; dawali dowody znajomości potrzeb społecznych, ale nie dawali dowodów znajomości samego społeczeństwa, które jak wiemy po burzach i walkach było w fazie zagłębiania się, rozpatrywania w samym sobie, i jeśli mogło jaką zgodną z swem chwilowem usposobieniem wytworzyć poezją to tylko podmiotową, którą też wytworzyło i ona mu grała wspaniale na wszystkich strunach jego ducha. Zarzut nieznanomości społeczeństwa przez klasyków można tym ostatnim jeszcze i z tego względu zrobić, że toż społeczeństwo w większości pragnęło zmiany „status quo“ czego sobie narazie klasycy nie życzyli, jeżeli przez ten wyraz zechcemy oznaczyć całe to stronnictwo, które z pobudek politycznych chciało istniejący stan rzeczy do czasu utrzymać.

Idąc więc klasycy zarówno w dziedzinie polityki jak i twórczości poetycznej wbrew usposobieniom mas, musieli wcześniej czy

później stać się niepopularnymi i zamilknąć. W istocie wkrótce zamilkli, zwyciężonymi jednak niezupełnie zostali, *Pan Tadeusz* bowiem Mickiewicza, *Beniowski* Słowackiego, pierwszy prawie wyłącznie utwór przedmiotowy, drugi przeważnie, a oba na dziejach szlacheckiej przeszłości oparte, są najlepszym dowodem zwycięstwa idei klasycznej w duszy koryfeuszów nowej poezji.

Oto czém była walka klasyków z romantykami.

Wśród okrzyków bojowych tej walki zjawił się poemat Malczewskiego, zatytułowany *Marya*, o którym właśnie mówić chcemy.

Malczewski był organizacją, o ile się z jego utworu pokazuje, odrębną i w swoim wieku a czasie do pewnego stopnia wyjątkową.

Urodzony roku 1793, kształcony pod okiem Czackiego, bezustanku w latach dziecińczych i młodzieńczych stykał się z ludźmi przeszłości, do których należał i jego ojciec, generał wojsk polskich za Stanisława Augusta, co wszystko razem wzięte, dało mu (bo dać musiało) żywą tradycją przeszłości, której zwłaszcza w wieku młodocianym nabycie jest łatwem a pamiętanie niespożytem.

W roku 1811 widzimy Malczewskiego w armii Księstwa Warszawskiego; w roku 1812 odbywającego owę olbrzymią o rysach iście epickich kampanią; w roku 1813 walczącego pospołu z całą Europą, która się naówczas borykała. Aż po rok 1815 Malczewski jest wojakiem, żyje życiem mas, życiem czynu.

Jako żołnierz, pod wpływem stosunków ze starszymi wojskowymi, ludźmi charakterystycznie i wybitnie reprezentującymi swą epokę i swe pokolenie, Malczewski stać się musiał do pewnego stopnia bezwarunkowo człowiekiem także czynu, a potrzeba protestu głęboko w duszę jego zapadła.

I przez tradycją, którą Malczewski miał, niemniej jak i przez walki na wielkich polach bitew, a ocieranie się o takie postacie jak Dąbrowski, książę Józef, Kossecki generał — którego był adiutantem — Malczewski, mówię, należał do tej samej epoki co i wyżej wymienieni ludzie, co i twórca *Barbary* albo *Czarneckiego*. Ale aby w pełni pod chorągwie ich przekonać się zaciągnąć, Malczewski na to był za młody i zanadto głęboko w duszy, jak powiedziałem, nosił poczucie potrzeby dalszego ciągu protestu, w czém w pełni był pod względem politycznym zgodnym z tém stronnictwem, z którem sympatyzowała i którego poniekąd w literaturze ówczesnej wyrazem była poezja romantyczna.

I naturalnie, chwila, w której umysł Malczewskiego dojrzał, była chwilą jak już wiemy (i mówiliśmy) zstąpienia narodu w wewnętrzne głębiny swojego ducha.

Prądowi temu, taki człowiek jak Malczewski uleść musiał do pewnego stopnia, odczuwając — jak każda natura bogato uposażona odczuwać zwykła — drgnienia swęj epoki. Prądowi temu, — mówię — uleść do pewnego stopnia musiał i uległ, ślad czego mamy w samym fakcie utworzenia *Maryi*; uległ, ale charakter jego zstąpienia w swe wnętrze był do pewnego stopnia odrębny. Bo jeśli z jednej strony zgodnie ze stronnictwem, reprezentowanym w poezyi przez romantyzm, Malczewski pragnął protestacyi czynnej, wyswobodzenia ludu, to z drugiej ze względu na piastowaną w duszy tradycyą żywą przeszłości, nie mógł pragnąć, ani też życzyć sobie obalenia idei wypracowanych przez tęż przeszłość, więc idei wolności jednostkowej, więc idei poszanowania szlachectwa. Omal nie przypuścilibyśmy, że Malczewski mógł pragnąć swobody ludu przez jego uszlachcenie. Obok tego wszystkiego jednak, skupienie się w sobie Malczewskiego, w dziedzinie usposobienia dusznego, objawiło się tęsknotą za przeszłością i umiłowaniem jęj olbrzymiém, w ślad za którym musiała iść chęć odtworzenia jęj tak dobrze w pieśni jak i w czynie.

Że zaś tęsknota za niepowrotną przeszłością i umiłowanie żyjącej jęj idei z natury swęj — jak już wiemy — budziła niezadowolone z terażniejszości, przeto nic dziwnego, że utwór wszelki człowieka, w tym stanie duszy będącego, obok charakteru epickiego, musiał nosić na sobie charakter liryczny, z odcieniem elegiackim.

Gorycz, jaka z niektórych ustępów *Maryi* wieje, przypisują wpływowi Bayrona na Malczewskiego, którego to zdania wcale nie podzielam, twierdząc: że, za samodzielnym był umysłem Malczewski, aby miał czyjemukolwiek wpływowi uleść, i robiąc tę uwagę: że łatwiej oddziaływa na nas wielkość widziana zdaleka, aniżeli zbliżska, zwłaszcza też wielkość tak jak Bayron ekscentryczna, zresztą później jeszcze słów kilka o tej goryczy i jęj przyczynach powiemy.

Żal za przeszłością objawia się w mnóstwie miejsc poematu Malczewskiego, że tylko ten przytoczę, w którym poeta iście wielkimi nad jęj utratą płacze łzami.

„Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosy;
Tylko z mogił westchnienia i tych jęk z pod trawy,
Co śpią na zwiedłych wieńcach swojej staręj sławy.
Dzika, muzyka, dziksze jeszcze do nięj słowa,

Które duch dawniej Polski potomności chowa;
A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,
Ach!... czyjeż serce, czyje, w żalu się nie nurzy?“...

Liryczny charakter obok epickiego z odcieniem elegiackim poematu, jak mówiłem — silnie się w nim całym odbija, czuć go w każdym wierszu, w każdym słowie, nadaje on nawet zupełnie niezwykłą odrębność dykcji, której nigdy nigdzie spotkać nie można, chyba czasami w niektórych wierszach Kochanowskiego.

Całe to szczególne usposobienie Malczewskiego, o którym mówiliśmy, pod względem zarówno duchowym jak i politycznym poniekąd, wyosabiało go z resztą współczesnych, co nie mogło nie być przez człowieka odczuwanem i nie nadawać, — pospołu z niezadowolaniem z teraźniejszości, w porównaniu z pracami podjętymi — goryczy zapatrywaniom poety. Odczuwanem było i ślad tego widzimy najwyraźniej zostawiony w owym wierszu *Maryi*:

„Oh nie — ja wszystkim obcy wśród mojej Ojczyzny“,
niemniej jak i w tych ustępach poematu, gdzie czuć, że poeta patrzy na ludzkość i ludzi przez pryzmat swojej boleści, który ich malował mu ciemnymi barwami. Te to miejsca poematu przypisano wpływowi Bayrona na Malczewskiego; o ile się omylono czytelnik sam z poprzedniego może osądzić.

Z tém wszystkiém Malczewski w istocie był obcym poniekąd współczesnym, pomimo pozornej zgody w kwestyi poszanowania tradycyi ze stronnictwem reprezentowanem przez klasyków, i pomimo zgody w kwestyi potrzeby zmiany ze stronnictwem reprezentowanem przez romantyków; w istocie — powiedziałem — Malczewski był obcym poniekąd współczesnym, teraz to potwierdzam, sądząc, że obcość ta płynęła z tego, że Malczewski niejako w duszy swój dwoistą nosił istotę, t. j. istotę człeka czynu i istotę wewnętrznych rozmyślań, zpokrewnionych z marzeniem; istotę szlachcica ze wszystkiemi jego wspaniałemi tradycjami i istotę człowieka nowego, pragnącego by to każdy miał, co mu się należy.

W duszy Malczewskiego, tym sposobem, stykały się z sobą i układały do równowagi te potęgi, które pod rozmaitemi postaciami w ciągu naszych dziejów ze sobą się borykały, a które ostatecznie wyraziły się w idei szlacheckiej; to jest legalnym demokratyzmie i poszanowaniu tradycyi, reprezentowanym przez Polskę i idei ludu t. j. demokracji czerwonej, reprezentowanej przez Rus Kozaczą.

Ze względu na swój stan wewnętrzny, nie mógł Malczewski należeć bezwzględnie do żadnego stronnictwa swjej epoki, bo jeśli,

<https://rcin.org.pl>

jak już mówiliśmy kilkakrotnie, poczuciem potrzeby wyswobodzenia ludu oraz oparcia się w przyszłości na nim, należał do stronnictwa romantyków w dziedzinie polityki, że tak powiem, to nie należał do nich w téjże saméj polityce równie jak i w poezyi skutkiem niezgadania się na zapomnianie narazie o całym ustroju i zdobyciach cywilizacyjnych przeszłości. Jeżeli zaś przez poszanowanie tradycji przeszłości należał do klasyków zarówno w dziedzinie polityki jak i poezyi, to nie należał do nich przez niezgadanie się na utrzymanie „status quo“ i przez niezgadanie się na formę, jakiej w poezyi używali. Lecz nie należąc do żadnego stronnictwa, całą duszą złączony był z obu niektórymi objawami wspólnymi, ich i własnemu duchowi, przez co należał do obu, stał ponad stronnictwami, uosabiał je sobą!

Oto czém był Malczewski odnośnie do swéj epoki.

Na odróżnienie się jego wybitne w dziedzinie poezyi od innych współczesnych autorów głównie, w zamknięciu niniejszego twierdzymy, wpłynęło z jednej strony posiadanie żywéj tradycji przeszłości, z drugiej prowadzenie w pierwszych latach młodości żywota twardego żołnierskiego, bojowania za ideę.

Charakterystyka powyższa poety, którąśmy wysnuli na zasadzie wczytania się w jego znakomity utwór, najlepiej nam maluje już sama przez się to pośrednie stanowisko, jakie zajął poemat jego *Marya* w szeregu utworów naszej narodowej wiedzy; najlepiej nam maluje, to skupienie wszystkich promieni światła ducha narodowego w wspomnianym utworze.

Co do nas, skłonni jesteśmy twierdzić stanowczo, że poemat ten większą ma wartość bezporównania aniżeli mu dotąd przypisywano, skłonni jesteśmy twierdzić, że jest prawie kompletnym eposem narodowym, bo malującym przeszłe społeczeństwo nasze w chwili zupełnéj jego dojrzałości i rozwinięcia wszystkich sił swego ducha.

Muza takiego człowieka jak Malczewski, wedle powyżéj skreślonej jego charakterystyki, nie mogła się skierować ku czemu innemu, jak tylko ku przeszłości, na tle której tylko dramat lub epos nanizany mógł zostać.

Idea szkoły nowéj, idea romantyków nie porywała Malczewskiego w poezyi, choć sympatyzował z nią w niektórych punktach w polityce; on był wyznawcą idei klasyków, tém wyższy jednak i szczęśliwszy od nich, że formę i ducha téj formy zapożyczył od romantyków, i stworzył, jak już powiedzieliśmy, istny epos narodowy.

Zaiste bowiem, czém winien być epos narodowy?

Czyż w tego rodzaju poemacie nie powinien być w ciasnych ramach zawarty duch narodu danego, z jego ideami przewodniemi i walkami za te idee?...
Wszystkie te sprawy

Owszem!

Przypatrzmy się o ile w *Maryi* ten duch nasz narodowy zawartym został?...

Posłannictwem narodu od chwili, w której zawiesił walkę, z zaborczeni zapędami Niemców zgniótłszy ich na polach Grünwaldu, od której tym sposobem dojrzał, posłannictwem narodu, mówię, w zewnętrznej polityce, stało się bojowanie z najazdem tatarskim i tureckim, w polityce zaś wewnętrznej wytworzenie i doprowadzenie do ostatecznych konsekwencji idei poszanowania jednostki we wszystkich objawach jej życia, zarówno rodzinnego jak i politycznego.

Jak jedno tak i drugie posłannictwo naród spełnił.

Za zasłoną jego piersi Europa mogła się cywilizować, niepojmując zupełnie doniosłości walk, które się toczyły na wschodnich jej krańcach.

A przecież na stepach Ukrainy rozgrywał się dramat, miały miejsce starcia bezustanne, godne pióra epickiego wieszczą, a przecież wewnątrz Polski wśród walk i rozterek domowych wyrabiała i wyrobiła się idea wolności jednostki, którą przysze wieki—z dodaniem idei obowiązku jakąśmy zatracili — aż po skończeniu dni wszystkich żyć będą.

Oto czém był duch narodowy!

Czy go Malczewski, z tą jasnością z jaką my go malujemy, pojął—o tém wątpię, ale że go przeczuł, to twierdzę, co więcej nawet utrzymuję, że człowiek z tą wyjątkową organizacją, jakieśmy go skreślili przeczuć ją musiał.... dowodów zresztą na to dostarcza nam poemat jego *Maryi*. *zbyt lekko*

Nim je przytoczymy jednak, zastanowimy się pierwój: czego pod względem artystycznym czysto, wymagać bezwarunkowo należy od eposu, aby on był takim, a nie rapsodem tylko epickim?...

Oto: *walki o kobietę!....* 2

Dotąd nie zwrócono, o ile wiem, na to zupełnie uwagi, a przecież wszelki epos ludowy jest niczém inném jak tylko opowieścią dziejów walki o kobietę.

Kobieta w każdym tego rodzaju utworze jest osią, około której cała fabuła poematu się obraca.

Porwanie Heleny i ona sama jest przyczyną walki pod murami Troi, w Iliadzie.

Żona Ramy, jest powodem wypraw bohatérskich i walk w Ramajanie.

Wszystkie fantastyczne opowiadania—powtarzane w rozmaitych wersjach po całej Europie i Azii—o królewiczach i zaczarowanych królewnach, są stwierdzeniem powyższej tezy. W odłamkach bowiem jakiegoś prastarego ludowego eposu wieść o zaczarowanych królewnach staje się zawsze głównym powodem wypraw królewiczów.

Że dotąd tego nie spostrzeżono dziwna to rzecz zaiste.

Wszystkie epopee pisane chromały li tylko, mym zdaniem dla tego, że im brakło właśnie tego pierwiastku rdzennego, który stanowi ós fabuły wszelkiej epicznej, w eposie ludowym, to jest: że im brakło *walki o kobietę*.

Marya Malczewskiego tę ós posiada.

Cóż jest bowiem głównym powodem niesnasek między Wojewodą a Waclawem, což jest głównym powodem tego że, — jak powiada poeta:

„.....żywe były urazy i zwady,

Zatruta serc pociecha, zniszczone układy;

I lzy czulej rozpaczy i pychy zapalu,

Pływały — często — gorzko — ale bez podziału!“ —

Cóż jest tego głównym powodem?..

Kobieta, ubóstwiana przez Waclawa: *Marya Miecznikówna!*...

Cóż jest dalej głównym powodem, że Waclaw osobiście zostaje wyprawionym przeciw tatarskiemu najazdowi?

Walka między nim a Wojewodą o *Maryę*, którą ten ostatni postanawia zgładzić, nie mogąc inaczej syna z nią rozdzielić i kiedy mu się udało go ukoić,

„.....w oczach się mignęła szybka, dzika radość!“

Za powód wyprawienia Wojewoda w liście pisanym do *Miecznika*, podaje, że:

„.....takiego jak mówi zameżcia

Syn niewart, bo zasługą trza się dobić szczęścia.

Pragnie więc, żeby wprzód w wojennój potrzebie

Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie; (*Maryi*)

I gdy właśnie tatarzy grasują w téj stronie,

Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie;

A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,
 Że tę, co umie kochać potrafi ocalić!...“

I oto przyczyna jasno wyluszczone walki na placu boju, która ma zawrzeć niedługo między tatarskim najazdem, a zasłaniającym swemi piersiami Europę i jej cywilizacją, wraz z cywilizacją własną rodzimą, polskim rycerstwem; oto przyczyna, a tą przyczyną jest: Marya, kobieta!...

-Podziwiać tylko należy, jak poeta umiejętnie potrafił oba konieczne warunki wymagane od eposu z sobą połączyć, mianowicie: walkę o kobietę, z skręśleniem dokładnego obrazu bohaterских porywów plemienia, które dany epos opiewa; podziwiać to należy tém więcej, że poeta niczém inném nie był i nie mógł być kierowany jak tylko wrodzonym wysokim poczuciem artystycznym!...

I załatwiwszy się poeta z częścią poematu, osnutą na fabule walki o kobietę, przechodzi do opisu samej téj walki, którą naród nasz wiódł przez lat 300 z górą z barbarzyńcami dalekiego wschodu spełniając swe dziejowe posłannictwo, przechodzi do opisu samej walki, a w niej, kręśląc ją olbrzymiemi istic epickimi rysami maluje i wewnętrznego ducha narodu, opartego na wyrabianiu idei poszanowania jednostki, czyli maluje drugą stronę posłannictwa narodowego, czyniąc tym sposobem swój obraz pełnym i doskonałym.

Lepiej tego dowiodą przykłady wyjęte z poematu, gdy Miecznik:

„Ani się uwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
 Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłędy,
 Co wśród gęstych zarośli w niedościgłe szlaki
 Tłoczą na wszystkie strony dla mylnéj poznaki;
 Lecz wpoprzek przeżynając ich sztuczne drożyny,
 Uśmiechnął się jak strzelec, gdy pewny zwierzyny.
 Wkrótce złączone hufce w umyślnym fortelu
 Rozdzielił na dwie części — do jednego celu.
 Do zostających czapką kiwnął pożegnanie,
 Z swojemi w bok się rzucił na niezniernym łanie“.....

Albo dalej:

„Lecz cóż widać na wzgórkach?... z blizkiego rozdołu
 Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,....

„Baczność! do broni wiara! chorągiew rozwinać!
 Tatarzy wieś rabują, zwyciężyć lub zginąć!“

„Bo już przez swoje czaty ich han ostrzeżony
 Zebrał znaczniejsze hordy w taniec ulubiony;
 Tam za wsią stoją, całe zakrywają pole,
 Bór w lewo, strumień w prawo a oni w półkole.
 Widzi ich dobrze Waclaw: ale razem zważa,
 Że napad uchybiony na zgubę naraża.“

„Czyja wola to za mną? rzekł i spał rumaka,
 Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i skaka,
 (Mniej ów niżli Graf Waclaw odważny i dziki)
 Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki!...“

„Już za wsią i wraz, szybko, sformie, lekko, śmiało,
 Rozwinęło się wojsko i w linii ostało:“

„Dzielne było natarcie: Tatarskie szwadrony,
 Ich księżyce, buńczuki z końskiem ogony,
 Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
 Płec śniada, wasy zwisłe a czarne jak kruki,
 Ich nasepione rysy, przymrużone oczy,
 W których śnie srogość zwierząt, z ludzką się jednoczy.
 Pożar, stepy w około, świszczące już strzały,
 Żadnego, albo raczej jak z bodźców odzienie,
 Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.
 Pędem burzy lecieli, lecz nim przyszło zbliżka,
 Ludziom ostrza się dotknąć, koniom pyskiem pyska,
 Gdy w półobręcz wpadali, wślawioném prawidłem
 Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem;
 „Alla hu!“ wrzasły hordy i tysiączne roty
 Na opasanych strute wypuściły groty!
 „Hurra! krzyknęła wiara i lotem sokoła
 Chmurę strzał przeszywała — w środku tego koła.
 Dochodzą, już dochodzą zbitym w rzędy tłumem,
 Lasem dzid najeżonych, z hukiem, trzaskiem, szumem,
 Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz a ściana
 Przebitych bisurmanów wali się złamana“.

Co za wspaniałe obrazy tych walk jedynych w dziejach, które
 się już nigdy prawdopodobnie nie powtórzą.

Ale wszystko powyższe błędnie w obec opisu homerycznego
 spotkania się Miecznika z Hanem:

„Jakiś czas Miecznik zmudził; uderzy, odskoczy
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy,
Aż wybrawszy swą porę, w odwet silnym razem
W kark niewierny święconém utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie; z tułupa,
Co siedzi niewzruszony krew do góry chlupa,
Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają: koń Hana
Ucieka między hordy z trupem swego pana“.

Uwagi wszelkie tu uważamy za zbyteczne, pełność i majestat obrazu sam przez się uderza jak taranem w duszę czytelnika i słuchacza..... zastanowimy się raczej nad innemi stronami tego opisu, mianowicie nad owém odezwaniem się krótkim Wacława do swych towarzyszy, odezwaniem wobec nieprzyjaciela już zszeregowanego i spodziewanej śmierci.

„Czyja wola to za mną!“...

mówi Wacław. Czyż tych słów kilka nie najlepiej maluje ducha przeszłości narodu i nieograniczonej wolności osobistej jednostki, która nawet w szeregu nic nie traciła na swęj sile, tak dalece, że wódz, w osobie Wacława, nie rozkazuje tu, nie daje uczuć, że jest wszystkim dla żołnierza stojącego na linii bojowej, ale niby na jakim sejmiku lub w gościnie, zachęcając do jedności, do podzielenia swego zdania lub swęj zabawy mówi:

„Czyja wola to za mną!“.....

Zaiste temi pięcioma słowami poeta tak silnie scharakteryzował wolnego i bohaterskiego w obec śmierci nawet ducha narodu jak już lepiej nie potrzeba.

Równie silnemi rysy poeta maluje poszanowanie własnej godności, w obec buty drugiego, poszanowanie właściwe każdej wolnej jednostce, a więc przedewszystkiém w przeszłości szlachcie polskiej. Bo kiedy się Miecznik oburza na postępowanie Wojewody odpychającego szorstko związek z jego rodziną, to mówi w poczuciu własnej siły i godności:

„Ha! toć i u mnie szabla nie czczy tylko blaskiem,
I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem.
Tak to u naszej szlachty dawne przywileje,
Skrzesać ognia w pałasze, gdy przyjaźń ściemnieje“.

albo gdy mówi:

„Wolałbym dźwigać więzy u brodacza turka,
Niż żeby mi tak marnie wędnać miała córka,

Alboż to w naszej Polsce braknie na młodzieńcach,
Co to pannom umieją wyskoczyć w rumieńcach,
I tak jak dawniej było — rycerskie kolano
Raz w życiu tylko ugiąć po wianek za wiano!...“

i gdzie indziej:

. i mnie to rozwiąże —
Wysunie rażna młodzież i ja za nią zdążę!...
Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą,
To w końcu téj tam waśni dzwony się odezwą!“

I całe to przeszłe społeczeństwo nasze maluje poeta i zamknąć go potrafił w ciasnych ramkach utworu swojego. Obok Miecznika, szlachcica karmazyna, stoi tam Wojewoda, butny pan, obok Wacława stoi jego kozak, z całą nieukróconą i wierną swą naturą, którą tak ślicznie Malczewski narysował, opowiadając obok tego w kilku słowach jego niewolę, niewolę ludu.

„I przez puste bezdroża, *król* pustyni rusza —
I step, koń, kozak, ciemność jedna dzika dusza.

O kóż mu tam przynajmniej pochulać zabroni?

Zginał — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.“

A przecież mimo niewoli zachowuje ten syn ludu w sobie godność człowieczą.

„Jednak różnym się zdaje od służalców grona,
Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona.“

Ponad wszystkiemi temi jednak postaciami, wznosi się majestatem uczucia swego Marya z niezrównanym narysowana artyzmem i prawdą, Marya typ młodej kochającej niewiasty polskiej, która wszystko w swęj utopiła miłości, wszystko prócz cnoty!...

Dla takiej kobiety mężczyzna ukochany jest światem, a świat przez miłość ku niemu jednym zbiorowiskiem istot potrzebujących kochania.

„O! póki ten, co w moim na zawsze był sercu,
Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu,
O! póki ten co jemu w uczucia się wplatać,
Brzmić w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach ulatać,
W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,
Było więcéj niż szczęście, było dla mnie niebo.

Ten co początek tklivego lubego marzenia
 Rozwinał swoim wdziękiem, ocucił z uspienia,
 Pił jego świeżą rosę a na jego kwiecie
 Zostawił Iżę wdzięczności, której czas nie zmiecie.
 O póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
 Łańcucha naszych węzłów swą wzgardą nie skruszy.
 Wierny zostanie cnocie, miłości, pamiętkom,
 A gdy znikł pałac szczęścia wierny jego szczątkom,
 Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło niebo“.

Słowa powyższe najlepiej nam charakteryzują ten rodzaj wzniosłej iście niewieściej duszy, obudzonej i rozwijającej się w uczuciu męzkim, które tym sposobem dla miłości i ducha kobiecego, staje się wszytkiem. Nie każdego narodu kobiety tak umieją kochać!...

Ze wszystkich wyżej przytoczonych przykładów jasno widzimy, że to cośmy powiedzieli na początku niniejszego prawdą jest, a powiedzieliśmy, że *Marya* jest małym eposem lirycznym, narodowym.

I w istocie, czyż w poemacie tym nie spotykamy wszystkich stron przeszłości naszej, odmalowanych żywymi barwami?... Czyż nie widzimy z jednej strony opisów walk, toczonych z barbarzyńcami wschodu, z drugiej czyż w ciągu całego nie prześwieca idea wolności nieograniczonej, jednostkowej, którą naród żył i w spuściznie przyszłym wiekom zostawił?... Czyż nie spotykamy ślicznych rysunków, pana, szlachcica średniego, dzielnego młodzieńca rycerza, wielkiej miłością niewiasty, wiernego a uciśnionego chłopca? Wszystko to tam jest!.... I czytając ten poemat niby z grobów przed oczyma naszymi powstaje przeszłość obwiana mgłami rzewnego liryzmu, mgłami łez i dymami krwi ofiarnéj!?

I z powyższych powodów *Marya* jest eposem małym narodowym. Jest nim i pod względem artystycznym, ponieważ, jak mówiliśmy, osią jej fabuły jest *walka o kobietę*.

I jest w tej Maryi wszystko, czego szkoła wymaga od eposu, są pyszne opisy natury i miejscowości, jest nawet wyborna jedna mówka Miecznika.

Trudno jest przytaczać wszystkie opisy natury, obficie po utworze Malczewskiego rozrzucone, nie potrafimy się jednak wstrzymać od przywiedzenia następującego czworo-wiersza i zrobienia nad nim kilku uwag.

„Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
 A śmiały, wierny kozak myśl pana zgaduje.

Szumi młyn na odnodze i wróg w łożu szumi,
A żwawy, wierny konik kozaka rozumi:“

Czytając ten ustęp zdaje się, że się czyta krakowiaka lub jakiś urywek pieśni czysto-ludowej, w której się opowiada zawsze tak dobrze o polach, lasach, niebie, ziemi jak i o człowieku.

Co się tycze mówki *Miecznika*, jest ona wzorem poetycko-wojennęj jedrności i siły, a w odezwaniu się *Miecznika*:

„Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!...”

czuć powiew tych stosunków przeszłości, opartych na prawności i skutkiem tego pewnego ich pozornego pokrewieństwa ze starym Rzymem. Zdaje się, że się jest na forum w Rzymie i słyszy się odezwę mówcy zaczynającą się sakramentalnemi: „Quirites, Equites, Luceres!”

Cały ten charakter *Maryi*, żywego obrazu przeszłości i eposu czysto-narodowego, bo na tle dojrzałych już dziejów osnutego, sprawiał, sprawia i długo sprawiać będzie, że była, jest i pozostanie po-czytną.

Jak w zwierciadle bowiem naród w niej zawsze potrafi ujrzyć oblicze przeszłości swęj duchowęj odbite, jak w słońcu ujrzy zawsze blask rodzinnych idei, któremi żył przez wieki w czynach i myślach ojców swoich.

Przebiegłszy oczyma cały szereg utworów muzy naszej, pytam, gdzie znajdziemy utwór, któryby lepiej i potężniej streszczał całą przeszłość *dojrzałą* narodu? Zaiste nigdzie.

Tak jak *Marya* Malczewskiego nie streszczają je w jednym obrazie, ni *Pan Tadeusz* Mickiewicza, wyższy mistrzowskim od nięj opracowaniem szczegółów, ni rapsody albo powieści Wincentego Pola, ni *Beniowski* Słowackiego, ni mnóstwo innych w podobnym guście utworów.... Wszystkie one są rapsodami, ale niepełnym eposem, a to dla tego, że malują tylko pojedyncze momenta dziejów, że im brak wreszcie spójni artystycznęj, t. j. fabuły, opowieści o walce o kobietę.

W zamknięciu powiemy, że w *Maryi* idea klasycyzmu, idea szlachecka, odniosła pierwszy tryumf nad ideą romantyczną, tak jak znowu ta ostatnia odniosła w téjże *Maryi* pierwszy tryumf co do formy.

Tryumf jednak idei był ważniejszym, a obok tego tak potężnym, że znalazł wkrótce potem najlepszych swych przedstawicieli w nowęj szkoly koryfeuszach: w Mickiewiczu (*Pan Tadeusz*) w Krasińskim (*Zbiór dzieł*) w Słowackim (*Beniowski*—*Wędrówka Dantyszka*

do piekła) w Syrokomli. I żał zaiste, że do dni dzisiejszych natchnieni przedstawiciele muzy naszej nie mogli zrozumieć i nie mogą zrozumieć, że czas liryzmu się przeżył, że dziś aby masy poruszyć związaną mową trzeba w tę mowę wlać ideę wstrząsającą od wieków temi masami, trzeba stworzyć epos.

Napisał Zmorski swego czasu: *Wieżę siedmiu wodźów*, utwór piękny ale cóż z tego, kiedy na tle pogańskich ludowych wspomnień osnuty.

Słyszę stary wieszcz Olizarowski, stworzył epos ale za przedmiot wziął dziedzinę także staropogańskiej ludowej fantazyi.

Poeeci dzisiejsi piszą i dobrze piszą.... gdyby żyli lat temu 40 nazad, staliby w wyobrażeniu ogółu na równi z geniuszami tamtoczesnymi, dziś jednak nikt ich nie słucha!

Czy to wina słuchaczy?... Sądźmy że nie! To wina wieszczów, zostających w niezgodzie ze społeczeństwem i z samymi sobą, śpiących nie na tę nutę, na jakąby oddźwiękiem odpowiedziało serce narodu, za co naród płaci im obojętnością i niewiarą w ich natchnienie, czując, że nie z jego wnętrza ci ludzie czerpią swoją potęgę, ale z własnych swych serc zgorzkniałych.

A słaba to potęga.

Tak, nie liryzmu nam trzeba ale eposu, nie egotycznych wylewów uczuć, zrymowanych na papierze ale poezyi przedmiotowej.

Twórcie na kształt jakim stworzył Malczewski, Mickiewicz pisząc swego *Pana Tadeusza*, a będziecie wielkimi, poczytnymi, będziecie grać na strunach ducha narodowego, będziecie znowu „milionem“, jak nim był niegdyś swego czasu twórca *Dziadów*!....

Stanisław Sulima Przyborowski.



F 7686